

Stodon Kapitani srtuki

ADAM
TODOR.

BRIS
LINHODI
SER NG

476

KAPŁANI SZTUKI

Satyra w jednym akcie



ANISŁAWÓW.
1909.

NAKŁADEM KSIĘGARNI ROMANA JASIELSKIEGO
E. WENDE & SP. w WARSZAWIE.

**Odbito czcionkami drukarni J. Dankiewicza
w Stanisławowie.**

476

KAPŁANI SZTUKI

EX LIBRIS
J. REINHOLDI
SER. N^o

ADAM STODOR.

KAPŁANI SZTUKI

SATYRA w 1 AKCIE.



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 77
Tel. 26-68-63

1909. — STANISŁAWÓW.

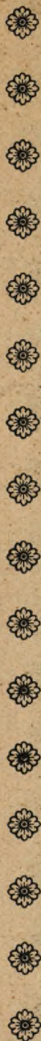
NAKŁADEM KSIĘGARNI ROMANA JASIELSKIEGO.

E. WENDE & SPÓŁKA WARSZAWA.



Odbito czcionkami drukarni J. Dankiewicza
w Stanisławowie.





OSOBY:

KOZUBSKI
REICH
BORECKI
HENRYCKI
BARON HARTHEIMER
REDAKTOR ŚMIGIELSKI
RADCA SOLECKI
BARSKI, artysta dramatyczny
MITZI
LOLA
JÓZIO, kelner.

} reżenżenci teatralni
różnych dzienników

} śpiewaczki z „Orfeum“

Obszerny, wielkomięjski lokal kawiarniany, po dwunastej w nocy. Bliżej prawej strony bilard. Po prawej stronie drzwi do dalszych ubikacyj kawiarni. Po lewej stronie drzwi o matowych szybach, na których napis: „Pokój do gry“ i „Spiełzimmer“. Wzdłuż ścian kanapki kryte pąsowym pluszem, przy nich tu i tam, okrągłe, marmurowe stoliki, obok stolików krzesła. Przy jednym ze stolików po lewej stronie siedzą radca *Solecki* i *Kozubski*. Na stoliku czarna kawa w filiżankach i pełne kieliszki, napełnione zielonym „pipermentem“. *Borecki* i *Barski* grają w bilard. Na ścianie wisi afisz teatralny o widocznym napisie: „*W niziny*“.

SCENA PIERWSZA.

SOLECKI. (Mężczyzna około lat pięćdziesiąt, włosy w tył zaczesane, nieco szpakowate. Broda starannie przystrzyżona. Mięka krawatka granatowa w kokardę związana. Ubrany





starannie. Podsuwa kieliszek do Kozubskiego).

...Pippermencik czeka, redaktorze....
A co do tego akcepciku, który miałem zaszczyt szanownemu redaktorowi podpisać....

KOZUBSKI. *(Młody człowiek niespełna lat trzydzieści. Bródka hiszpańska. Ubrany elegancko. W rozmowie cklwie-gładki. Wobec osób, których potrzebuje, wyszukanie uprzejmy, wobec osób obcych odgrywa rolę protekcyjnie niedbałą. Maskowana i skrywana zarozumiałość.)*

...Otóż właśnie.... przypuszczam, że za trzy miesiące....

SOLECKI. ...Ależ, szkoda słów.... Słowo honoru, byłbym służył gotóweczką... ale nie wziąłem ze sobą mamonny.... Bagatelka, redaktorze.... Trzysta koron, to przecież nie miliony.... Dla mnie było to prawdziwą przyjemnością....

KOZUBSKI. Ja zaś dziękuję serdecznie, panie radco....

SOLECKI. Naprawdę zawstydza mnie pańska uprzejmość, redaktorze... Pan,

który ciągle o górnych rzeczach myśli.... Po co zaprztać sobie, cenny dla społeczeństwa umysł, takimi drobnostkami.... Pozwoli mi redaktor, że ten akcepcik jest od tej chwili moją własnością.... Skoro tylko powrócę do domu, nadeszłę do banku pieniądze, i akcepcik wykupię.... Prawdziwa to będzie dla mnie przyjemność....

KOZUBSKI. Naprawdę uprzejmość radcy mnie zawstydzają....

SOLECKI. Ależ redaktorze.... Oto jeszcze jeden dowód pańskiego ujmującego obejścia.... To zastanawiające.... Dziś widziałem na własne oczy i słyszałem na własne uszy, z jaką niebywałą wprost gracyą obchodzi się redaktor z interesantami, którzy szturmują do redakcyi i zabierają tak drogi panu czas....

KOZUBSKI. Tak, ma pan radca zupełną słuszność.... Nieraz, jako sekretarz redakcyi, mam w ciągu dnia u siebie kilkanaście osób.... A niebywałe sprawy bywają mi przedkładane do rozstrzygnięcia, lub załatwienia....





SOLECKI. (*zniżając głos*) ...Ale nieraz i kobietki zaglądały do szanownego redaktora.... Spotkałem jedną piękność w przechodzie na kurytarzu.... Pytała właśnie Franciszka o redaktora....

KOZUBSKI. (*uśmiechając się*) Tak, zdarza się to nieraz.... młode artystki.... autorki.... Zdradzę coś redaktorowi.... Mego Franciszka wyszkoliłem doskonale.... Nieraz, bywa, przyjdzie jakaś młoda, apetytna osóbką.... Franciszek prosi do przyległego pokoiku przy sekretaryacie. Ma osobne wejście. Urządziłem go odpowiednio.... Artystyczny nieład.... nieco drobiazgów prawdziwie wartościowych.... Choćby nie wiem kto był u mnie, w razie potrzeby Franciszek melduje mi poważnie, że wołają mnie do telefonu.... Przepraszam interesanta i odchodzę do telefonu.... jest on właśnie w tym pokoiku.... Nieraz wiele w ten sposób doznałem wrażeń....

SOLECKI. (*chichocząc po cichu*) Co za genialny filut z redaktora....

BARSKI. (*Drugorzędny aktor. Ciem-*

no-popielata, wymięta i zniszczona marynarka. Ponsowy krawat. Wiecznie błaznujący, lub przybierający melodramatyczne pozy. Woła od bilardu.)

Pewno jakieś erotyczne dykteryjki, bo słyszę śmiech radcy.... Kozubski, wiesz, ten Borecki już spółdził siódmą „świnię“ z rzędu.... Powinien być pastuchem u zgonnika.... I graj tu z takim — — ale i tak przegra.... gramy o pimperment.... Nie będziesz go za mnie płacił.... Widzisz jaki jestem szlachetny....

BORECKI. *(Kretynowaty wygląd, niskiego wzrostu, zmysłowa gruba dolna warga. Marynarka nieokreślonego brązowego koloru, zniszczona. Jąkała. Uderza kijem w bilę).*

...Co?... i teraz może „świnia“....
Już ja lepiej gram w bilard jak wy na scenie....

KOZUBSKI. *(Śmiejąc się)* Wart Pałaca, a pałac Paca — —

BARSKI. I to jest redaktorska wdzięczność.... Ja tu pilnuję jego kieszeni, bo wygrywam w bilard, sam nie mający halerza — — a redaktorska wielkość kpi jeszcze.... Bo ten *(wska-*



zuje na Boreckiego).... no temu nie ma się co dziwić.... Zawsze ma takie szczęście w dowcipie, co w miłości...

SOLECKI. *(przerywając)* Ale, ale, może panowie pozwolicie.... Napijemy się jeszcze po griotce, na cześć redaktora.... Przerwijcie panowie grę na chwilę.... Dobrze redaktorze?.... Zgoda, co?....

KOZUBSKI. *(czyni ruch zezwalający głową)* Jeśli koniecznie....

SOLECKI. *(dzwoni łyżeczką o szklankę z wodą)* Kelner!....

BORECKI. Ja mam czternaście.... a ty szesnaście punktów.... *(kładzie kij na bilard, poczem przechodzi do stolika Kozubskiego)*.

BARSKI. *(kładzie również kij)* Jest większa różnica.... Ja mam szesnaście karamboli.... a ty ani jednego „czystego“....

BORECKI. *(zwracając się do Soleckiego)* Naprawdę nie mam ochoty na wódkę.... Wczoraj się przepiłem.... Z moim kuzynem, baronem Ortaglia, szampitrowaliśmy do świtu....

BARSKI. Te, te.... a czemu ten baron nie zafundował wam pasty do wywabiania plam?... Marynarka aż się prosi.... *(do Soleckiego)* Bo to musi radca wiedzieć, że on nigdy nie ma pragnienia, ale zawsze cudze wódki pije.... *(do Boreckiego)* Pewno i kobiety były z wami....

BORECKI. A tak.... dwie.... z Coloseum.... i Lola także....


BARSKI. Wy strasznie żyjecie niemoralnie i strasznie rzucacie pieniędzmi... *(Zwracając się do Soleckiego)* Ale radca nie potrzebuje się obawiać, ani o zdrowie, ani o kieszeń tego obiecującego ananasa, bo te wszystkie awantury dzieją się na księżycu....

KOZUBSKI. Widzisz, Borecki, trzeba ci tego było.... Szczęście tylko w tem, że kpi z ciebie taki kiepski aktorzyzna....

BORECKI. Bo, bo....

BARSKI. *(melodramatycznie)* No, no.... Zróbcie tylko.... Wciąż obiecujecie.... Aby mi dano lepsze role.... Ja i Oteła.... i młynarza z „Zaczarowanego koła“.... i Bolesława Śmiałego....





i wszystko.... Kamiński w ką!...
a jakże... Ale mi dyrektor nie daje
ról.... *(wskazując na afisz)* I jutro
nawet w tej premierze „W niziny“
nie gram....

KOZUBSKI. *(śmiejąc się ironicznie)*

No, bo „w niziny“ pójda tylko pro-
tegowani dyrekcy.... Walski zade-
cydował, że „W niziny“ trzeba grać
— dyrektor zdecydował, kto ma
grać.... i będzie premiera....

SOLECKI. Czy szanowny redaktor zna
tę sztukę?.... Zwykle bowiem szanu-
jący się autorzy, przed wystawie-
niem, powierzają redaktorowi rękopi-
sy, w celu zasięgnięcia jego cen-
nego zdania....

KOZUBSKI. Rękopisu nie miałem....
Ten, jakiś Karski nie uznał za sto-
sowne.... Ale wiem co to za słabi-
zna, bo rzecz wyszła przed dwu
miesiącami w książce....

SOLECKI. Karski.... to jakiś nowicy-
usz.... Nieznane zgoła w literaturze
nazwisko....

KOZUBSKI. To jakiś oficjalista pry-
watny przy nafcie, u barona Harthei-
mera, o ile wiem....

SOLECKI. Co, co?... Oficjalista sta-
rego Hartheimera... Karski?... Teraz
sobie przypominam.... Jest u barona
buchalter Karski.... Ale on?... To
być nie może....

KOZUBSKI. (*wybuchając śmiechem*)
Co, co?... Buchalter — —

SOLECKI. Tak, tak.... Nie myślę się....
Ale w nim nie ma ani krzty artysty....

BARSKI. Powstanie nowe wyrażenie:
buchalter-poeta.... Ale coś radcy nie
słuchają... (*dzwoni gwałtownie łyżeczką o szklanę*) Józek, do stu dyabłów!....

BORECKI. Józek!.... Bo potem czas
nam za nic policzą....

BARSKI. Nam, jak nam... ale tobie....

SCENA DRUGA.

JÓZEK. (*wbiega szybko*) Jestem....
Czem służyć?....

BARSKI. Małpikrólu jeden — — Pa-
nowie czekają.... dzwonią.... a ty
gdzie?...

SOLECKI. (*wskazując na stolik*) Za-
bierz te drobiazgi.... Przyniesź cztery
griotki i cztery czarne — —





BORECKI. A spiesz się.

JÓZEK. *(zbiera filiżanki i szklanki)*
W tej chwili.... *(wychodzi)*.

SCENA TRZECIA.

KOZUBSKI. ...I oto mamy buchalteryczną premierę p. t.: „W niziny“.... Tak to bywa, jeżeli teatr nie ma dobrego doradcy literackiego....

SOLECKI. Zupełnie słusznie redaktorze.... Bo przecież ten Walski.... to ironia....

KOZUBSKI. Ale tani, panie radco.... Mnie dyrektor, gdy byłem doradcą, musiał płacić miesięcznie około trzystu koron — — i dlatego wołał Walskiego....

BARSKI. Słuchajcie Kozubski, tylko nie blagujcie tak atłasowo.... Żeście brali pieniądze, to prawda — no, a żeście nic nie „doradzali“, to druga prawda — —

KOZUBSKI. *(z irytacją)* Możebyś już raz zamknął buzię, Barski.... Strzępisz sobie niepotrzebnie język, bo przecież nikt cię nie słucha....

BORECKI. No, wreszcie jest Józek....

SCENA CZWARTA.

JÓZEK. (*wchodzi szybko z tacą, stawia kieliszki, czarną kawę i wodę na stoliku*) Służę....

BARSKI. Papierosy....

JÓZEK. (*podaje tytonierkę z papierosami*) Regie-preise.... sześć za dwadzieścia halerzy....

BARSKI. (*bierze papierosy i wsadza je do kieszonki od kamizelki*) Dobrze, dobrze.... potem.... przy rachunku....

JÓZEK. Ta to proszę pana, inszy rachunek....

BARSKI. Co?.... Mygaj, pókim dobry.... Rozumiesz!....

JÓZEK. Ta to proszę pana, całkiem inszy....

BARSKI. Mygaj, gadam ci.... (*wypycha go opierającego się*).

SCENA PIĄTA.

SOLECKI. (*podsuwając kieliszki*) Proszę, redaktorze.... proszę panów....

BARSKI. (*chwytając za kieliszek*) A teraz *silentium*.... Wiwat buchalter-





poeta, który tak zacie psuje humor Kozubskiemu!....

KOZUBSKI. (*krzywiąc się*) Piję na intencję, by ci język spuchł.

BARSKI. Niepotrzebnie.... I tak wracam do bilardu. ...Pij Borecki.... nie udawaj skromnego, szkoda czasu....

BORECKI. (*pije*) Wu.... nie smakuje.... przepitym.... trzeba wodą zapić.... (*pije wodę*).

BARSKI. No, no.... bez blagi.... chodź grać.... Moja kolej.... (*odchodzi z Boreckim do bilardu. Grają*).

SOLECKI. ...A więc, z powodu braku zrozumienia własnego interesu, oraz z przyczyny braku miłości dla sztuki — łatwo można było przypuścić — dyrektor teatru zastąpił szanownego pana redaktora, Walskim, który nie posiada żadnych kwalifikacji....

KOZUBSKI. Tak, tak.... ale to nie wyjdzie mu na dobre.... Rzecz jasna.... Zresztą najlepszym dowodem braku dobrego doradcy literackiego jest jutrzejsza premiera.... Buchalter dosiadający pegaza....

SOLECKI. (*śmiejąc się*) Buchalter do-
siadający pegaza.... Co za wspaniałe
powiedzenie....

SCENA SZÓSTA.

REICH. (*Słuszny mężczyzna około lat
trzydziestu kilku. Brunet. Włosy roz-
dzielone, opadające grzywką nad
nizkiem czołem. Idąc niezgrabnie,
trzyma się nieco pochylony. Wcho-
dzi od strony prawej, zdejmuje pal-
to i czarny miękki kapelus i wie-
sza je*).

Dobry wieczór....

BARSKI. Reich!.... Jeszcze jeden zany
krytyk!... Dobry wieczór.... a raczej
dobra noc.... Idźcie no co prędzej
pomóżcie Kozubskiemu dobijać ju-
trzejszą premierę.... (*do Boreckiego*)
Nie korzystaj z zamieszania i nie cy-
gań.... Gadam do wielkich ludzi....
Karambola nie było....

BORECKI. Słowo honoru, że był....

BARSKI. Co tam twoje słowo.... Zre-
szta! pal cię sześć.... Jcstem wspa-





niałomyślny.... Przebaczam cygaństwo,... Graj dalej....

REICH. (*podchodzi do stolika, wita się z Kozubskim*) Jak się macie....

KOZUBSKI. (*podając mu rękę*) Sznajujemy. Siadaj.... Aha, panowie się nie znacie.... (*przedstawia Reicha*) Pan Reich, krytyk-literat.... Radca Solecki, autor sztuki „Podziemne państwo“.... Właśnie otrzymałem rękopis od radcy....

SOLECKI. Prawdziwie, duchowa to dziś dla mnie biesiada.... Tak pragnąłem poznać pana....

REICH. (*siadając*) Jestem bardzo obowiązany.... Co to za sztukę dał pan, jeżeli można wiedzieć?....

SOLECKI. Mieszkam w górach.... Sztuka moja, którą ośmieliłem się dać do przejrzania szanownemu redaktorowi, osnutą jest na stosunkach kopalnianych....

REICH. A więc zapewne problemat społeczny.... Podoba mi się to.... To, co Hauptmann w „Tkaczach“.... Zapewne chciałeś pan w swej sztuce....

SOLECKI. Tak — i problem społeczny jest po części.... zresztą autorowi samemu tak trudno ocenić swe własne dziecie....

KOZUBSKI. Są w sztuce radcy ustępy piękne.... niektóre niezłe.... niektóre trzeba zmodernizować — — Jeżeli radca pozwoli to poczynię uwagi na marginesie....

SOLECKI. Ależ szanowny panie redaktorze.... Nietylko pozwalam, ale proszę bardzo.... Bardzo proszę.... to będą dla mnie prawdziwe drogowskazy....

KOZUBSKI. ...A potem, po odpowiedniej przeróbce, da się to na scenę... Mimo, że stoimy wobec teatru obecnie na stanowisku nieprzyjaciela, da się to zrobić.... Najpierw urywek dramatu w odcinku.... potem reklama.... ciągła, ustawiczna.... to zrobi swoje....

BARSKI. *(woła od bilardu)* A niezapomnijcie radco o małej bibce przed premierą.... U nas to tak.... Szampanik, kawiorek, kobietki.... *(śmiejąc się)* Hi, hi, Borecki już się oblizuje....





REICH. Jeżeli problemat społeczny jest i logika żelazna faktów, to dobrze.... to lubię.... Realistyczny obraz walki kapitału z proletaryatem.... A do tego filozoficzny pogląd na świat.... Czy tak? — —

SOLECKI. (*zdetonowany coraz bardziej*) Jest i to właściwie... dlaczego nie, jest.... Nieprawdaż redaktorze?... Temu nie mogę zaprzeczyć. — — A przy tem tendencya narodowa, nasza — — taka szczerze nasza — — Kapitał jako siostra miłosierdzia proletaryatu... a ten proletaryat szczerze polski, idący za wskazówkami swej starszej braci.... Nieprawdaż szanowny redaktorze?... Tak, jak to często czytamy w artykułach naszego dziennika.... Nieprawdaż redaktorze?

REICH. (*niechętnie*) A więc znów utylitaryzm....

BARSKI. Reichu-krytyku, na Abrahama, którego kochasz, co gadasz — — przecież, panie radco, to rzecz mistyczna....

SOLECKI. (*coraz bardziej zmieszany*) Tak, ma pan rację, panie Barski —

— i mistycyzm także jest.... po części jest.... Prawda redaktorze?....

BORECKI. (*opierając się na kiju, medytując, powoli*) Rzec kapitalistyczno-społeczna, narodowa, mistyczna — — Trzeba to sobie zapamiętać.... Bo to tak trudno dojść czasem do tego, co autor właściwie zamierzał — — Panie radco, czy można w moim dzienniku puścić małą notateczkę....

SOLECKI. Z największą przyjemnością... jeżeli pan łaskaw — — jestem bardzo wdzięczny....

REICH. A uwzględnienie pierwiastku ludowego?....

SOLECKI. Bezwątpienia.... Nieprawdaż redaktorze? — — Pierwiastek ludowy.... nasze ludowe śpiewki... niektóre słyszałem wprost z ust ludu.... Spisywałem je pilnie, niezwykle pilnie podczas wycieczek na rowerze... Tak, pierwiastek ludowy, zapewne...

BORECKI. (*z irytacją*) Nie, ja to zapomnę!.... Trzeba zanotować.... (*kładzie kij, wyjmując notes, notuje*) Kapitalizm, społeczność, tło narodowe, mistycyzm, pierwiastek ludowy....





KOZUBSKI. No, dajmy spokój — —
Co właściwie jest, dowiedcie się nie-
długo, bo puszczę wzmiankę kryty-
czną.... Ale, ale Reich, co sądzisz
o jutrzejszej premierze?....

SCENA SIÓDMA.

HENRYCKI. (*Wchodzi od strony pra-
wej z kilku książkami pod pachą.
Słusznego wzrostu, brunet, o by-
stych czarnych oczach. Zdejmuje
palto i cylinder i przechodzi obok
Boreckiego i Barskiego, grających
w bilard, pozdrawiając ich skinie-
niem głowy.*)

BARSKI. Rozbiła się beczka z kryty-
kami, jak Boga mego.... Jeszcze je-
den, i to taki, który nigdy w knaj-
pie się nie pokazuje — —

HENRYCKI. (*zatrzymując się chwilę*)
Mam pilny artykuł na jutro — —
A w domu bym pisać nie mógł....
Dzieciak dziś gorączkuje — — To
mi nie pozwala myśleć, a artykuł
na jutro być musi.... Napiszę go
wyjątkowo w kawiarni — —

BORECKI. Jak się macie.... (do Barskiego) Uważaj, robię ostatniego karambola — —

HENRYCKI. (Przechodzi dalej szukając wolnego stolika. Kłania się w milczeniu Kozubskiemu i reszcie — — i usiada opodal tychże przy osobnym stoliku, poczem wyjmuje z jednej książki kilka ćwiartek papieru, ołówek i poczyna pisać).

REICH. Co sądzę o jutrzejszej sztuce, pytacie — — raczej o sztuczce dyrektora, który coś podobnego dawać się ośmiela? — —

SOLECKI. Więc powiada szanowny pan zgodnie z redaktorem, że to utwór bez wszelkiej wartości? — —

REICH. Abstrakcja analfabety ujęta w formę sceniczną — — Problem filozoficzny ponad siły autora.... A nudne to, rozwlekłe.... i do tego pisane wierszem..... Najzwyklejsze frazesy myślowe, ubrane w kostyумы i spacerujące po scenie.... Żadnej teoretycznej wiedzy estetycznej w tem nie ma — —

SOLECKI. Co za wspaniała, treściwa a druzgocząca krytyka — —





BARSKI. (*przy bilardzie*) Teraz ja zapowiadam ostatniego karambola.... (*uderza w bilę*)... Gotów....

BORECKI. (*rzuca niechętnie kij na bilard*) Psia... Józek, odmarkować....

SCENA ÓSMA.

JÓZEK. (*Wchodzi, notuje czas na tabliczce wiszącej na ścianie. Zbiera kije i bile, i daje je na właściwe miejsce*).

HENRYCKI. Kelner, proszę o czarną....

REICH. I mnie także....

SOLECKI. (*do Kozubskiego*) A może jeszcze po pippermencie... Tak wszyscy.... (*do Reicha*) Pan także będzie łaskaw.....

KOZUBSKI. Radco, radco, bądźcie oszczędni....

SOLECKI. Raz dał się cygan powieścić.... Józek, jeszcze pięć pippermentów....

JÓZEK. Zaraz służę.... (*zbiera ze stołki kieliszki i szklanki i odchodzi*).

SCENA DZIEWIĄTA.

(*Borecki i Barski przechodzą do stolika, do reszty towarzystwa. Borecki siada zły na krzesło. Barski wkłada ręce do kieszeni i pogwizduje.*)

SOLECKI. (*pochylając się ku Kozubskiemu i wskazując głową na Henryckiego*) A to kto taki?... Może krytyk....

KOZUBSKI. Taak.... Ciężka głowa....

SOLECKI. Może by redaktor nas poznał....

KOZUBSKI. Nie warto.... ale, jeżeli radca....

BARSKI. (*ziewa, przeciąga się i pośpiewuje na nutę walca „Na falach Wisły“*)

Oj, oj, spać mi się chce —

O moja luba popieśćmy się — —

KOZUBSKI (*do Henryckiego piszącego*) No już napisane?... Cóżście taki osowiały? — — Prosimy bliżej... Na chwilę....

HENRYCKI (*wstaje, zbliża się do stolika, podaje rękę Kozubskiemu i Reichowi*) Nie chciałem przeszkadzać



w dyskusyi... zresztą nie jestem usposobiony....

KOZUBSKI. *(przedstawia Soleckiego)*
Radca Solecki.... Pan Henrycki....

SOLECKI. Niezmiernie mi przyjemnie....
Może z nami i pan łaskawie pozwoli kieliszeczek.... Józek — —

HENRYCKI. *(przerywając)* Za pozwoleniem, panie radco.... Prawie nigdy nie pijam... Dziś tem bardziej.... głowa mnie boli.... a muszę także skończyć koniecznie artykuł — — I dlatego jeszcze panów na dobrą chwilę przepraszam.... *(odchodzi do swego stolika i po chwili pisze dalej).*

SCENA DZIESIĄTA.

JÓZEK. *(wchodzi, stawia pippermenty na stoliku, przed Reichem i Henryckim czarną kawę, poczem odchodzi).*

BARSKI. Słuchaj Borecki, który to już pipperment z rzędu?... Oj, będzie nam w głowie wszystkim zielono, zielono.... Ale pal sześć.... raz kozie śmierć... Nie wiem po raz który....

Aha, drugi raz.... wnoszę na złość Kozubskiemu: Niech żyje buchalter-poeta, czy tam poeta-buchalter! — —
(*chwytą za kieliszek, trąca się z innymi i pije*).

KOZUBSKI. Ty Barski, zawsze jesteś ulicznikiem — —

BARSKI. Oj zielono już wam w głowie, Kozubski, zielono.... A Boreckiemu od urodzenia....

REICH. Mimo toastu jednakże Barskiego, należy skonstatować, że jutrzejsza premiera jest jeszcze jednym skandalem więcej za przesławnych rządów obecnej dyrekcyi — —

KOZUBSKI. Ale też, tak jak tobie dziś zielono Barski w głowie z pipermentu, tak pozielenienie z irytacyi pojutrze autor, gdy przeczyta moje rznięcie — — Wiecie, że gdy chcę to potrafię być zjadliwym....

BORECKI. A mniej więcej co napiszecie?.... Chciałbym się zorjentować....

BARSKI. (*do Boreckiego*) O mój słodki geniuszu! — — Już chce parę frazesików połapać, by udawać krytyka.... bo sam do pisania o teatrze, to tak jak wół do karety — —





REICH. Ja wyjdę ze stanowiska teoretycznego — — Prawidła estetyki.... Temi prawidłami ściągnę autora „W niziny“ i zdruzgoczę go na miał — — Bo przecież nie można pozwolić na lekceważenie praw estetyki — —

KOZUBSKI. (*wyjmując z kieszeni notatkę*) Chcesz Borecki mniej więcej wiedzieć, jakiem będzie moje rznięcie.... Mam „schlagworty“ już ponotowane.... Przeglądałem przecież książkę... przynajmniej trzy pierwsze sceny.... Najpierw będzie rznięcie dyrekcyi, że nie ma pojęcia, najmniejszego pojęcia — —

SOLECKI. Jakie to pyszne: „najmniejszego pojęcia“ — — to niby: keinen blauen Dunst — — (*śmieje się*)
Ha, ha — —

KOZUBSKI. ...że takie prowadzenie teatru jest marnowaniem publicznego grosza, czynem śmiertelnie zbrodniczym, czynem apatryotycznym — —

BORECKI. (*notując*) Czynem apatryotycznym.... to bardzo tęgie — —

KOZUBSKI. ...a potem wyliczę sztuki, które powinny były być grane.... (*do*

Soleckiego) Wspomnę i o pańskiej sztuce....

SOLECKI. O jakżem wdzięczny — —

KOZUBSKI. ...a powód tego w tem, że obecna dyrekcyja nie ma dobrego, inteligentnego doradcy literackiego — — bo ten Walski, to negacya wszelkiej inteligencyi, pozbawiony sądów indywidualnych, człowiek o estetyce nosorożca — —

BORECKI. (*notuje*) ...negacya inteligencyi.... estetyka nosorożca — —

KOZUBSKI. ...a potem zabierzemy się do premiery.... Autor zamiast zliczać cyfry i zajmować się tabliczką mnożenia, ku pożytkowi swego pryncypała, przeczytawszy „przewodnik turystyczny“ ucieka z biura „w niziny“, by w samym zaczątku drogi, dostawszy zadyszki, paść bez sił.... Cała sztuka jest tak arcynaiwna i niemowlęca, że poważnie traktować jej nie można, nie chcąc narazić siebie na śmieszność — —

SOLECKI. Doskonale, wyśmienicie, znakomicie! — —





KOZUBSKI. (*zacierając ręce*) Takie to rznięcie będziesz czytał, mój Borecki — —

REICH. To niezłe — — Tylko brak filozofii estetyki.... Ja to uczynię — —

HENRYCKI. (*który od pewnego czasu przysłuchiwał się głośnej rozprawie, wstaje oburzony z miejsca....*) Wybaczcie, że mieszam się do rozmowy — — ale pipperment oddziałał na was tak dalece — — panie radco, pana wykluczam — — że podnosicie głos, tak, że wszystko słyszałem od *a* do *z*.... I oto stoję w obronie Karskiego — —

KOZUBSKI. W obronie jutrzejszej premiery

BORECKI. Co, co mówicie? — —

KOZUBSKI. (*drwiąc*) Zwykle jesteście w niezgodzie z pierwszorzędnymi krytykami.

HENRYCKI. Niech będzie, że z pierwszorzędnymi... Zapewne każdy z was myśli o sobie.... Ale jestem pewien, że żaden z was nie czytał jutrzejszej sztuki, chociaż wyszła w książce — — a zresztą choćby i czytał, to po-

stanowiliście ją zerznąć — — I to jest mój pierwszy zarzut.

REICH. Powiada pan, zarzut — —

HENRYCKI. Tak, teoretyzujący panie....

I ten zarzut sformułowany brzmi, że jako krytycy nie uznajecie żadnej etyki, a dla mnie krytyk bez zasad etyki jest tylko, tylko.... kondotierem, a niczem więcej — —

BARSKI. (*wskazując na Kozubskiego, potem na Reicha*) Ty kondotier, on kondotier.... a ja nie, ja tylko na scenie udaję czasem kondotiera — —


HENRYCKI. Drugi zarzut, że wasza miłość sztuki, o której tyle krzyczy- cie jest najzwyczajszą błagą — —

Czytając bowiem i zastanawiając się nad jutrzejszą premierą, każdy musi przyjść do przekonania, że sztuka ta, aczkolwiek nie jest arcydziełem, rzeczą tuzinkową nie jest i mimo braków — które wytknąć należy — znamionuje rzeczywisty talent, i jest dobrą na przyszłość zapowiedzią....

Autor — —

BORECKI. Autor jest buchalterem — —





HENRYCKI. To mnie nic nie obchodzi,
czem on jest — — dla mnie autor
objawia się w swem dziele.

BARSKI. (*do Boreckiego*) Niby jako
ty n. p. w swoich recenzyach — —

KOZUBSKI. (*zwracając się do Soleckiego*) Cóż radca na to kazanie?

SOLECKI. (*zmieszany*) Ja, panie tego....

REICH. A jeżeli prawidła estetyki?

KOZUBSKI. (*coraz bardziej zirytowany do Henryckiego*) Może nareszcie skończycie niepotrzebne kazanie —

HENRYCKI. (*zapalając się*) Za pozwoleniem Kozubski, tobie przecież nic jeszcze specjalnie nie powiedziałem — — rzecz traktowałem ogólnie.... Ale tu mogę jeszcze dodać — —

BARSKI. (*nieco przysiada, uderza rękami o kolana*) A to ci heca — —
Hi, hi, hi -- —

HENRYCKI. (*do Kozubskiego*) Ty i Reich macie wielką wadę — — Wam się zdaje żeście orły co najmniej, a tymczasem, mówiąc szczerze, wyście najzwyklejsze pośmieciuzki w literaturze — — Przecież, wy-


baczie Kozubski, wasz tom wierszy:
„Spiewające gryfy“ to tylko zrywanie
niezgrabne całunów ze Słowackiego,
i równoczesne chwyty Staffa za
tużurek.... no a Reich, ma przynaj-
mniej tę zaletę, że przeczytał kilka
broszur niemieckich o estetyce, i wi-
domościami temi polakierowawszy
swe szufladki krytyczne, pisze u-
myślnie tak zagmatwanie, by nikt go
nie rozumiał — — bo przecież prze-
ciętny filister, gdy czego nie rozu-
mie, nazywa to głębokiem.... I oto
mimo tego rzucacie się na wszy-
stkich....

KOZUBSKI. (*zmieszany, oburzony*)
Proszę was bardzo!....

REICH. (*zrywając się z krzesła*). Pa-
nie Henrycki! — —

HENRYCKI. Za pozwoleniem, nie mó-
wiłem tego, aby wam dokuczyć — —
To co mówię jest uzasadnionem —
— Wy nawet inni być nie możec-
cie — — Wy „storczyki kawiarnia-
ne“, wyrażając się żargonem lite-
rackim, wy nie możecie ani rozu-
mieć, ani czuć życia, ani sztuki — —
Waszą jedyną sztuką to prześlizgi-





wanie się pomiędzy jednym a drugim terminem wekslowym i pozy-skiwanie względów płatniczych... no i obwężywanie spódniczek, od perkalowych do jedwabnych.... A to m u s i zabić wszystko lepsze w czło-wieku.... „Storczyk kawiarniany“ nie może przecież być ani dębem, ani palmą....

BARSKI. Pycha, jak Boga mego — —
(*chwytą w pas Boreckiego i okręca go, śpiewając*)

Ty pokrzywa, a ja kwiat,
a Kozubski to twój brat.

BORECKI. (*wyrywając się*) Puszczaj,
do diabła — —

KOZUBSKI. (*w pasyi*) Czy pan skoń-
czył, panie Henrycki!?!... Będziemy
się musieli publicystycznie policzyć
o dzisiaj, panie Henrycki!... Bo tego
za dużo, mój panie — —

HENRYCKI. Niech będzie „panie“, je-
żeli chcecie — — Ale jeszcze parę
słów.... Ani sztuce wasza zapowie-
dziana besztanina nie zaszkodzi, boć
przez to nie stanie się ona ani gor-
szą, ani lepszą; a takie, na osobi-
stych motywach skonstruowane

„rzniecie“, wam tylko ujmę przynosi,
prócz tego (muszę to dodać) wasza
zapowiedź walki publicystycznej
mnie nie przestrasza.... Przecież i ja
władam piórem, mój groźny panie —

SCENA JEDENASTA.

*(Od strony prawej wchodzi baron
Hartheimer i redaktor Śmigielski.)*

ŚMIGIELSKI. *(Mężczyzna przeszło lat
50, dystygowany, z laską w ręku
Rozgląda się po kawiarni i mówi
zniżonym głosem).*

Nie omyliłem się, panie baronie....
Zastaliśmy cały areopog krytyczny
i to dyskutujący przy kieliszkach....
To ułatwia sprawę, panie baronie....

HARTHEIMER. *(stuszny, blondyn,
około lat trzydziestu, ubrany sta-
rannie, zdejmuje palto).*

Sądzę, że dam sobie radę — —

ŚMIGIELSKI. Ja jedynie sytuację wy-
jaśnię, stosując się do życzenia pana
barona.... Potem pożegnać się mu-
szę.... Mnie nie wypada nawet być
w towarzystwie tej.... śmietanki lite-





rackiej.... Pan co innego baronie — pan autor, pan poeta — a tym wszystko się wybacza....

REICH. No, rzecz jasna, że i ja w swym dzienniku stanę przy was, Kozubski....

HENRYCKI. Proszę, proszę — może panowie weźmiecie do tej spółki komandytowej i Boreckiego — — i owszem.... będę walczył z godnym tryumwiratem — —

BARSKI. (*spozstrzega Śmigielskiego i Hartheimera*).

Pst, pst... a to ci heca.... A tu jakichś dwóch obcych facetów awantury słucha.... Pst, pst, ciszej, naprawdę, co za cud, redaktor Śmigielski i jakiś drugi.... Kozubski, Reich, zamknijcie buziaki!... Redaktor Śmigielski jest tu — —

KOZUBSKI. Co tam znów paplesz, bałwanie.... (*spozstrzegając Śmigielskiego*) Nie, naprawdę — —

(*Sprzeczką ucisza się*).

ŚMIGIELSKI. (*zbliża się do Hartheimera*) Najusilniej przepraszam.... tek.... jak najusilniej przepraszam, że przerwałem tak gorącą dyskusję,

zapewne literacką.... ale ja tylko na chwilę z niespodzianką.... potem pożegnam panów.... przedstawię tylko mego towarzysza — —

KOZUBSKI. Ależ, ależ panie redaktorze.... Obecność pana redaktora jest dla nas prawdziwym zaszczytem — REICH. Tak jest, wyjątkowym zaszczytem — —

ŚMIGIELSKI. No tek.... Ale panowie mój wiek.... dawniej za młodych lat.... tek, dyskusye jak najżywsze.... to bardzo lubiałem — — Ale pozwólcie panowie, że przedstawię panom mego towarzysza -- —

Właśnie wracaliśmy z kasyna i bardzo mnie prosił, by go zapoznać z kwiatem naszej literatury i krytyki,...

KOZUBSKI. Będzie nam bardzo miło.... REICH. Wdzięczni jesteśmy....

BORECKI. Zawsze na rozkazy, panie redaktorze — —

ŚMIGIELSKI. No tek.... Intencye wielce szanownych panów miłe mi i zaszczytne bardzo.... Ale powróćmy do rzeczy naszej.... Towarzysz mój, baron Hartheimer, jest synem znanego kapitalisty barona Ottona





Hartheimera, właściciela terenów naftowych.... No tek, nafta to rzecz cudowna.... Ale zdradzam przytem tajemnicę, a panów proszę, w imieniu swoim i barona, o jak najściślejszą dyskrecyę.... Mój towarzysz jest zarazem autorem jutrzejszej premiery „W niziny“.... i dlatego pragnie panów poznać bliżej, i zawrzeć z panami jak najbardziej przyjacielskie stosunki — —

KOZUBSKI. (*zdziwiony*) Pan baron autorem premiery?... A Karski, panie redaktorze? —

ŚMIGIELSKI. No tek.... To tylko skromność autorska.... Baron podpisał ją nazwiskiem buchaltera swego ojca, by od siebie odwrócić uwagę ogółu.... Ale panom, jako kapłanom sztuki, pod najściślejszą dyskrecyą, zdradza tę tajemnicę — —

REICH. (*do Kozubskiego, szeptem*) To zmienia zupełnie stan rzeczy —

KOZUBSKI. (*szeptem*) Rzecz jasna.... (*do Hartheimera*) A więc to pan baron jest autorem premiery?... i rzeczywiście trudno było przypuścić, aby buchalter — —

HARTHEIMER. Tak jest, proszę pana
— — Nie chciałem na niepewne
iść jako Hartheimer na pierwszy
ogień.... W razie niepowodzenia nie-
tylko mnie, ale przedewszystkiem
mej rodzinie, byłoby bardzo przy-
kro — — Chcę zresztą w tej spra-
wie zasięgnąć rady i prosić o opie-
kę panów.... Ale o tem potem....
Teraz pozwolicie panowie, że jak
najusilniej przeproszę, że panom za-
bawę przerwałem.... i że za karę
jako intruz, tę zabawę nawiążę da-
lej.... Ale przedtem poznam się
z panami....

*(Wzajemne przedstawiania się, Hen-
rycki podczas tego zbiera książki
i papiery, i chce odejść).*

HARTHEIMER. *(do Kozubskiego)* A
czy ten pan nie należy do naszego
grona ?....

KOZUBSKI. Tak, niby.... *(szepciem)*
Ale to podrzędny dziennikarz.... dzi-
wak.... jednostka nie tęga — —

HARTHEIMER. Aleć zawsze brat po
piórze.... *(zbliża się do Henryckiego)*
Wybaczy pan.... baron Hartheimer...
jeżeli pan pozwoli proszę do nasze-
go grona....





HENRYCKI. (*chłodno*) Henrycki....

Wybaczy pan baron, że korzystać nie będę.... raz, że nigdy nie pijam — — a jeżeli mi się to kiedy zdarzy, to tylko w kółku najściślejszych, starych znajomych.... Zresztą w towarzystwie mych kolegów po piórze nie czuł bym się swój.... a zarówno i oni.... Wybaczy mi przeto pan baron, że z łaskawego zaproszenia korzystać nie będę....

(*Podaje Hartheimerowi rękę — przy drzwiach ubiera palto, cylinder i przechodzi do dalszych ubikacyj kawiarni*).

Józek. płacić....

SCENA DWUNASTA.

BORECKI. (*do Barskiego*) Słyszałeś?... tu baron, sam baron prosi... a on... waryat prawdziwy....

BARSKI. Ale w każdym razie nie taki jak ty....

KOZUBSKI. (*do Reicha*) No chwała Bogu, że odchodzi.... Ten wszystko mógłby zepsuć — —

HARTHEIMER. *(zwracając się do pozostałych)* A więc ubywa nam pan Henrycki.... Zostajemy więc w ściślejszem kółeczku — —

ŚMIGIELSKI. *(przerywając)* Jeszcze i ja pożegnam pana, panie baronie, oraz szanownych panów, z których towarzystwa miłego, niestety, korzystać nie mogę — — Ale wybaczcie, panowie, wiek ma swoje prawa.... I tak dziś za długo zabawiłem w kasynie, z winy pańskiej, baronie.... teraz muszę uciekać do łóżka.... inaczej jutro byłbym do niczego.... Żegnám szanownych panów...

HARTHEIMER. Nie chcę zatrzymywać pana, panie redaktorze.... Zresztą odprowadził mnie tu pan redaktor tylko pod tym warunkiem, że go zatrzymywać nie będę.... *(odprowadza go)*.

ŚMIGIELSKI. *(kłaniając się skinieniem głowy)*. A więc jeszcze raz żegnám panów.... a pilnujcie panowie barona, bo hulać i lubi i może.... *(recenzenci kłaniają mu się uniżenie)* Do widzenia, panie baronie.... *(zniżając głos)*. Sądzę, że pan sobie poradzi....





Ten Kozubski, to moralne zero, z tym można otwarcie mówić... a resztę weźmie szampan i pański tytuł, baronie — —

HARTHEIMER. (*szeptem*) Przypuszczam, że sobie poradzę.... Zresztą nic dziwnego, dosyć się przecież nawłóczyłem po świecie.... i tyle rozmaitych zer widziałem....

ŚMIGIELSKI. Szczerze życzę powodzenia.... Do widzenia kochany panie....

HARTHEIMER. (*podaje mu serdecznie rękę*) Do widzenia...: Jutro przed teatrem mamy się zejść u hrabstwa Wodzińskich na obiedzie.... Punktualnie o szóstej....

ŚMIGIELSKI. Nie zapomnę.... (*wychodzi*).

SCENA TRZYNASTA.

HARTHEIMER. (*odstępuje od drzwi i zwracając się ku wnętrzu kawiarni woła klaszcząc w ręce*) Służba!....
(*Borecki i Barski spostrzegłszy to podbiegają ku Hartheimerowi*).

BORECKI. Proszę się nie trudzić....
Tam gwar.... nie słyhać.... ja pójdę.... przywołam.... *(wychodzi wgląd kawiarni)*.

SCENA CZTERNASTA.

BARSKI. *(nieco podchmielony)* No to biegaj.... Chciałem wyręczyć pana barona.... ale mnie ubiegł....

HARTHEIMER. Bardzo obowiązany.... Teraz w tem maleńkiem kółeczku bawić się możemy wesoło aż do świtu....

BARSKI. Dopóki wróbelki nie poczną ćwir, ćwir.... przed oknami....

HARTHEIMER. *(uśmiechając się, kładzie mu rękę na ramieniu)*.

A pan z łaski swej może zechce być mistrzem ceremonii.... Już z góry apróbuję wszelkie pańskie zarządzenia.... Będzie nam weselej, bo widzę, że pan i z usposobienia i z praktyki na takiego mistrza najodpowiedniejszy....

BARSKI. *(ucieszony)* Zgoda.... wszystko będzie ślicznie.... *(po chwili)*



cedząc) Gdyby tak jeszcze mieszane
towarzystwo.... (patrząc z pod oka
na Hartheimera) Z dzierlatkami
weselej — —

HARTHEIMER. (po chwili) No, jeżeli
koniecznie.... Jeżeli bez tego nie ma
dla panów zabawy, to aprobuję....
Pan się tem zajmie....

BARSKI. To najmniejsza sztuka.... (pa-
trzy na zegar kawiarniany) Pi, pi,
dobrze po dwunastej.... W Orfeum
już po przedstawieniu.... wszystkie
śpiewaczki i artystki, na sali, lub
po łóżach z tombakowymi facetami....
a że wolą lepsze towarzystwo, za-
raz będą tu ze dwie sztuki.... Tylko
wypadałoby je przywieść dryn-
dą.... (szukając po kieszeniach)
a tu, panie tego....

HARTHEIMER. (uśmiechając się) Wi-
dzi pan, jaki to ze mnie niezgra-
biasz.... (wyjmuje z portfelu banknot
dwudziestokoronowy i podaje Bar-
skiemu). Służę, i przepraszam za
nieuwagę — —

BARSKI. (biorąc pieniądze) ...te, te,
te, wystarczy na dziesięć drynd....
Za kwadransik będę z powrotem....

*(chwyta za kapelusz i spiesznie
wybiega śpiewając)*

A że jestem chłopak gładki,
wraz przywiozę tu dzierlatki —


SCENA PIĘTNASTA.

BORECKI. *(powraca z dalszych ubi-
kacyi kawiarni).*

Zaraz już idzie ten niedołęga Józek....
Przepraszam, że tak długo bawiłem,
ale zatrzymał mnie kuzyn, baron
Ortaglia.... z którym umówiłem się
na jutro — —

HARTHEIMER. Ależ panie.... dziękuję
i tak bardzo za wyręczenie.... Wra-
cajmy do naszego kółka... *(podcho-
dzą do stolika, gdzie siedzą Ko-
zubski, Reich i Solecki, Hartheimer
usiada również)* Przepraszam.... jak
widzę kosztowaliście panowie pip-
permentu.... A więc i ja zacząć od
tego muszę....





SCENA SZESNASTA.

JÓZEK. *(wchodzi spiesznie i zbliża się do stolika, Borecki wskazuje mu Hartheimera).*

Czem mogę służyć?....

HARTHEIMER. Proszę o pippermenty... dobrze proszę panów?.... ale prędko.... Ale, ale.... Trzeba zamrozić pięć, lepiej dziesięć flaszek dobrego szampana.... A potem proszę wykonywać wszystko co pan Barski, gdy powróci, poleci.... On, w mojem imieniu — —

JÓZEK. Do usług jaśnie wielmożnego pana.... *(zabierając kieliszki)* Zamrozi się zaraz.... *(kłania się nisko i wychodzi).*

SCENA SIEDEMNASTA.

HARTHEIMER. Naprawdę, tak pragnąłbym szczerze żyć się z szanownymi panami.... i pozyskać ich sympatyę.... Tyle przytem słyszałem od pana Śmigielskiego słów pochlebnych o szanownych panach.... Najszerzej zaś opowiadał mi redaktor o panu,

panie Kozubski.... człowiek tak młody, a zajmujący już tak wybitne w literaturze stanowisko....

KOZUBSKI. *(z udaną skromnością)* Niezasłużone względy ze strony pana Śmigielskiego....

HARTHEIMER. *(do Reicha)* Również zaznaczył redaktor gruntowność pańskich artykułów, ufundowanych zawsze na wiedzy filozoficznej, panie Reich....

REICH. Rzeczywiście staram się zawsze o to — —

SCENA OŚMNASTA.

JÓZEK. *(wchodzi niosąc napelnione na tacy kieliszki)* Do usług jaśnie wielmożnego pana....

HARTHEIMER. Dziękuję.... a czy pokój do gry wolny....

JÓZEK. Wolny proszę jaśnie pana.... i oświecony....

HARTHEIMER. Tam będzie nam swobodniej.... Tembardziej, że pan Barski ofiarował się przywieść kilka miłych osóbek z „Orfeum“.

BORECKI. Świetna myśl, świetna myśl!... Żeby tylko przywiózł Lolę....





HARTHEIMER. (*powstając*) Przeto może najlepiej zaraz tam się przeniesiemy.... A może lepiej zaczekamy na Boreckiego.... W każdym razie śmiem panów prosić o obejrzenie, czy pokój dosyć obszerny.... Ja przez ten czas chciałbym z panem Kozubskim kilka słów zamienić.... (*do Józka*) Proszę i likier zanieść.... zaraz tam do szanownych panów przyjdziemy....

KOZUBSKI. Przepraszam cię Reich.... i pana, panie radco.... na małą chwilę....

BORECKI. (*odbierając tacę Józkowi*) Ja sam wezmę.... idź pilnuj szampana.... (*do siebie*) Może i Lola będzie?.... odprowadzę ją do domu.... (*Reich, Solecki i Borecki przechodzą do pokoju gry — Józek odchodzi ku stronie prawej*).

SCENA DZIEWIĘTNASTA.

HARTHEIMER. (*usiada naprzeciw Kozubskiego*) Panie Kozubski, proszę mi pozwolić być zupełnie szczerym....

Chodzi mi mianowicie o jutrzejszą moją sztukę.... Widzi pan, ludziom z naszej sfery nie wypada się błąźnić.... Wiem, że aczkolwiek wystawiam ją pod firmą Karskiego, to tajemnica nie długo się utrzyma, a przykro by mi było, gdyby sztuka zrobiła klapę.... Proszę mi powiedzieć szczerze, co pan o niej myśli....

KOZUBSKI. *(po dobrej chwili).*

Mówię zupełnie szczerze.... To zapewne pierwsza rzecz sceniczna pana barona, nieprawdaż? — — Jednak tyle w niej dojrzałości, mimo, że tak powiem, małych usterek.... Uznać musi się talent i rokować dobrą przyszłość autorowi....

HARTHEIMER. Niezmiernie mnie cieszy sąd ten z ust tak kompetentnych.... Zgadza się pan w sądzie z redaktorem Śmigielskim.... A redaktor nie pochlebia mi nigdy.... Więc tedy, napisze pan kilka słów dobrych o premierze....

KOZUBSKI. Będę się starał.... Chociaż w tem jestem krępowany.... Nie wiem, czy wiadomo panu baronowi,





że nasz naczelny redaktor Zygwulski, jest przeciwnikiem obecnej dyrekcyi teatru....

HARTHEIMER. Dowiedziałem się o tem.... Dziś przed południem byłem w tej sprawie z hrabią Sangiewiczem u redaktora.... Z jego strony nie natrafi pan na żadne trudności....

KOZUBSKI. Tak, tak.... Ale po części i moje własne stanowisko byłoby przedstawione w dziwnym świetle.... Dotąd bowiem z zasady pisałem przeciw obecnej dyrekcyi, a więc i przeciw sztukom obecnie wystawianym.... Mówię szczerze....

HARTHEIMER. Kochany panie Kozubski.... (*dobitnie*)chcę jeszcze być szczerzym wobec pana.... Pan wie że dla mnie honoraryum za sztukę jest drobnostką.... Wynosi ono przy nieźle wysprzedanym teatrze dwieście koron.... Otóż tych dwieście koron, panie Kozubski, dzielę na dwie części — z tych sto daję dla towarzystwa „Wzajemnej pomocy“ artystów teatru — — a sto przeznaczam dla szanownego pana.... Przepuśćmy, że sztuka pójdzie pięć

razy, to daję pięćset koron.... Ale niech się pan nie obraża i nie czuje dotkniętym, jestem człowiekiem światowym; w Paryżu to, co ja czynię dobrowolnie, każdy autor początkujący z musu czyni.... No, co, zgoda między nami?...

KOZUBSKI. (*zmięszany*) No, zapewne, tak... (*opanowując się, swobodnie*) Jeżeli mam być szczery. to zgadzam się — —

HARTHEIMER. A więc pozyskałem sobie pana.... Cieszę się bardzo... I jeszcze jedno w sekrecie.... Mówiłem dziś z dyrektorem teatru o panu... zdaje mi się, że nakłonię go, by powołał pana na swego doradcę literackiego...

KOZUBSKI. (*ucieszony*) Jestem niezmiernie wdzięczny, panie baronie — — Odtąd jestem zawsze na rozkazy, panie baronie — —

SCENA DWUDZIESTA.

BARSKI. (*wchodzi pogwizdując od strony prawej, prowadząc pod rękę*





z jednej strony Lole, z drugiej strony Mitzi).

To tu, tu... moje aniołki... Szampiter, kawiorek, zabawa szeroka, artystyczna zabawa... na deser miłość, koteczki... Już jestem panie baronie... prędko wróciłem nieprawdaż?.. mimo że troszkę z temi kotkami koniakować musiałem. Proszę, niech artystki siadają... (*sadza je na kanapce*)... i ja także... pedały mi zesłały... (*do Mitzi*) Przy pani siadać, co., (*do Loli*) A może przy pani, co?... E, najlepiej w środku... (*Wciska się i siada między śpiewaczkami*).

LOLA. (*szczupła brunetka*). Ta nie pchaj się pan... jeszcze czas... a lepiej każ pan dać koniaku...

BARSKI. (*głaszcząc jedną i drugą pod brodę*) To panie baronie Lola, niby angelka, bo chuda, z Czerniowiec... czarny charakter w separacie.... A to panie tego Mitzi... była w Wiedniu... w chromofotoskopie... Wiedenka... naiwna... co do monety to nie, o nie...

MITZI. (*uderzając go po ręce*) Et, co pan plecie...

BARSKI. (*pochylając się ku Loli, śpiewa*)

Oj, oj, spać mi się chce...
o moja miła ukołysz mnie — —

LOLA. Panie, a to co takiego — —

SCENA DWUDZIESTA PIERWSZA.

(*Zwabieni śpiewem wchodzą z pokoju do gry Solecki, Reich i Borecki*).

BORECKI. (*ucieszony*) Jest Lola...
(*podsuwa się do niej, wita się i mizdrzyć się do niej poczyna*).

HARTHEIMER. A więc jesteśmy w komplecie... Teraz pragnę abyście panowie wszyscy jak najweselej się bawili,.. Niech żyje życie! Służba!..

SCENA DWUDZIESTA DRUGA.

JÓZEK. (*wbiega i staje przed Hartheimerem*) Proszę...

HARTHEIMER. Przynies szampana...
tam, do pokoju...



JÓZEK. W tej chwili, jasny panie...
(*wybiega*).

SCENA DWUDZIESTA TRZECIA.

HARTHEIMER. A teraz proszę szanownych panów... i panie, do sąsiedniego pokoju... tam swobodniej...

BARSKI. (*zrywa się, zataczając się, wstaje...*) Za pozwoleniem... oni tu pana besztali, panie baronie... (*Kozubski i Reich mitygują go*). No, no, prawdę mówię... Niby nie pana, ale Karskiego... więc teraz... Kozubski, Reich, radco... na bilard postawić barona... ja sam nie potrafię... No dalej... (*chwytają Hartheimera i stawiają go na bilardzie*).

A teraz wszyscy do mnie... i dzierlatki też. Rondo!, i wyć za mną— — (*wszyscy chwytają się za ręce i otaczają kołem bilard*)

BARSKI. (*śpiewa*)

Geniusz, geniusz, niech żyje, żyje
nam — —

Geniusz, geniusz, niech żyje, żyje
nam — —

A teraz chórem!...

Geniusz, geniusz, niech żyje, żyje
nam — —

Geniusz, geniusz, niech żyje, żyje
nam — —

HARTHEIMER. *(z uśmiechem szyderczym na ustach przypatruje się kręcącym naokoło bilardu, wreszcie wybucha śmiechem)*

Ha, ha, ha.... Dziękuję ci hołotko...
(zeskakując z bilardu)

A teraz do szampana! — —
(Zastona spada)



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 73
Tel. 26-68-63

ADAMA STODORA

wyszły osobno :

Z CICHYCH TRAGEDYJ. Nowele. — Lwów - Warszawa 1904.

ATLANTYDA. Fantazya liryczna. — Lwów-Warszawa 1904.

ADORACYA. Poezye. Wyd. II. — Stanisławów-Warszawa 1905.

DROBNE POEZYE KAZIMIERZA BRODZIŃSKIEGO. Przyczynek do charakterystyki poety. — Stanisławów-Warszawa 1905.

JAWNOGRZESZNICA. Poemat -- Stanisławów-Warszawa 1905.

JAN KASPROWICZ. Szkic literacki. — Lwów-Złoczów 1905.

CON DOLORE. Poezye. — Stanisławów - Warszawa 1906.

ZŁOCISTA GÓRA. Poemat dramatyczny. — Brody-Warszawa 1907.

ŚLUBNA OBRĄCZKA. Nowele. — Stanisławów-Warszawa 1907.

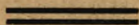
JOANNA GRUDZIŃSKA. Epizod dramatyczny.
(w druku.)

PRZEKŁADY.

Verlaine Paweł: **Księga mądrości.** Stanisławów-
Warszawa 1906.

Dolorosa: **Confirno de chrismate.** Stanisławów-
Warszawa 1907.

Hauptmann Gerhardt: **Budnik Thiel.** Stanisławów-
Warszawa 1907.





WYDAWNICTWA KSIĘGARNI
ROMANA JASIELSKIEGO
w STANISŁAWOWIE.

Czytanki Polskie

książeczki dla ludu i młodzieży z obrazkami po 10 gr.

1. NOWINA J. Pod Grunwaldem.
 2. KRÓLIŃSKI K. Nasze dzieje.
 3. — Dzieje nasze po rozbiore Polski.
 4. — Naród polski i jego ziemie.
 5. — Powstanie Kościuszkowskie.
 6. SOKULSKI J. Legiony polskie.
 7. KRÓLIŃSKI K. Księstwo Warszawskie.
 8. — Galicya od 1772 r. do naszych czasów.
 9. SOKULSKI J. Wojna o niepodległość Polski 1830/1 r.
 10. KRÓLIŃSKI K. Wiosna ludów (rok 1848).
 11. — Pod jarzmem pruskim.
 12. SOKULSKI J. Walka o wolność w r. 1863/4.
 13. JADWIGA z ŁOBZOWA. Do Krakowa.
 14. KRÓLIŃSKI K. Śląsk.
 15. SOKULSKI J. Opowiadanie o ks. Józefie Poniatowskim.
 16. KRÓLIŃSKI K. Krzyżacy.
 17. SOKULSKI J. Polacy na Wschodzie (1797—1877).
 18. ZUBRZYCKI T. Pod Ostrołęką.
-
-

WYDAWNICTWA

Romana Jasielskiego
w Stanisławowie.

F
5.255

BLAUTH JÓZEF, Prof. Maszyny i motory elektryczne	2 K.	40 h.
CEHAK A., Prof. Elementarna nauka form geometrycznych	—	„ 80 „
GILLER AGATON. Manifestacye Warszawy (1861 r.)	2	„ 80 „
HAUPTMANN G. Budnik Thiel, nowela	—	„ 80 „
HOLLENDER K. Metodyczna niemiecka gramatyka	1	„ — „
— — — karton	1	„ 20 „
JAREMCZE, album 10 widoków	1	„ 20 „
KAZET. Plamka, Obrazki	—	„ 80 „
KRÓLIŃSKI K. Do słońca, obrazki	1	„ 60 „
— Z ugorów, poezye	2	„ 40 „
SROCZYŃSKI J., Prof. Szkice kartograficzne dla szkół średnich Część wstępna	1	„ — „
„ I	1	„ — „
„ III.	1	„ 20 „
STODOR A. Jawnogrzesznicza	1	„ 60 „
— Joanna Grudzińska, epizod dram. w 1 akcie		(w druku)
— Kapłani sztuki, satyra w 1 akcie	1 K.	20 h.
— Ślubna obrączka, noweletry	—	„ 80 „
ŚWIERK J. Salon mód, z pamiętnika seminarzystki	2	„ — „
ZUBRZYCKI T. Pod borem Żyrzyna, obrazek sceniczny z 1863 r. w 1 akcie, a 2 odsłonach	—	„ 40 „

F
5.255

WYDAWNICTWA

Romana Jasielskiego

w Sanktambrowie.

ntory

. . . 2 K.